

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 259 (Rok XIV, Nr 22)

1 grudnia 1954

Cena (Price) 1/6

## KOEGZYSTENCJA

**N**IE udało się Sowiecom przeszkodzić podpisaniu układów w sprawie związku obronnego zachodnio-europejskiego, nie widać także, by odnieść miały bezpośredni skutek ostatnie gesty pojednawcze przepłatane pogrókami. Umowy będą ratyfikowane. Ale jak będą wprowadzane w życie?

Co do tego istnieje wiele wątpliwości. Premier francuski wyowiada się za konferencją z Sowiecami zaraz po ratyfikacji. Amerykanie chcą najpierw puścić w ruch maszynę sojuszu, ale i oni nie są przeciwni rozmowom z Sowiecami później. W Niemczech nie widać entuzjazmu dla zbrojeń, przeciwnie, kandydaci na przyszłych żołnierzy starają się emigrować, co wywołuje nawet dyskusję o potrzebie ustawy ograniczającej swobodę emigracji z Niemiec, a pozycja socjalistów zasadniczo przeciwnych remilitaryzacji została w ostatnich tygodniach wybitnie wzmocniona w opinii. W samych zaś Stanach Zjednoczonych nastąpiła zmiana tonu, której najjaskrawszy wyraz dają oświadczenia prezydenta Eisenhowera. Polityka amerykańska, pomimo swego zasadniczo antykomunistycznego stanowiska, od „wyzwolenia“ cofnęła się nie tylko do „powstrzymywania“, ale nawet do „współistnienia“.

Wygląda więc na to, że zbrojenie Niemiec będzie przeprowadzane tak jak wojna koreańska, to znaczy w ograniczonym zakresie i bez doprowadzania przeciwnika do stanu pozucia zagrożenia. Innymi słowy, będzie to zabieg mający na celu przywrócenie równowagi sił, zachwianej wybitnie utratą przez Zachód bezwzględnej przewagi w broń atomowej.

Jest to ta sama polityka od końca wojny. Churchill przyznał niedawno, że w r. 1945 był gotów zwrócić broń armii niemieckiej, gdyby Rosjanie szli naprzód poza linię Łaby. W parę lat później zorganizowano „most powietrzny“ do Berlina, gdy Sowiety chciały wykurzyć stamtąd zachodnich okupantów. Potem przyszło wydarzenie najbardziej dramatyczne: wojna koreańska, ale i ono miało ten sam cel — niedopuszczenie do wyrzucenia Amerykanów z południowej Korei.

Nie wszyscy chcieli widzieć tę konsekwencję i niezmienną sytuację od lat dziesięciu. Zwłaszcza Polacy, którym nadwyraz ciężko było spojrzeć prawdzie w oczy i przygotować się na dłuższy okres niewoli i emigracji. Wielu z nich żyło złudzeniami z roku na rok: od kryzysu perskiego do kryzysu berlińskiego, od kryzysu koreańskiego do zwycięstwa republikanów, od Dien-Bien-Fu do konferencji londyńskiej. Ci ludzie dziś są najbardziej rozczarowani i wpadając z jednej ostateczności w drugą, uważają, że skoro wojny nie będzie za rok, to już nic się nie zmieni za naszego życia. W istocie sytuacja jest taka sama jak przed dziesięciu laty, to znaczy nie ma sposobu trwałego ułożenia stosunków między Sowiecami a resztą świata i nie ma nikogo na Zachodzie, kto by chciał ryzykować wojnę prewencyjną z Sowiecami. Kolejne fale napięcia i odprężenia przechodzą przez świat, przy czym każda następna fala jest głębsza, to znaczy głębszy jest kolejny „appeasement“ i ostrzejszy kolejny kryzys.

Na dłuższej przestrzeni czasu musi to doprowadzić do sytuacji, której nie da się opanować, zwłaszcza

gdy u steru po obu stronach znajdują się ludzie nie mający za sobą doświadczenia dwóch wojen światowych. Alternatywą takiego rozwoju sytuacji mógłby być tylko szybki rozkład wewnętrzny po jednej lub po drugiej stronie. Nie ma na to jednak dotąd żadnych poważniejszych danych.

## WSZYSTKIEMU WINNI CZESI I POLACY

Sowieckie manewry dokoła tak zwanej konferencji o zbiorowym bezpieczeństwie zwołanej do Moskwy wskazują, jak bardzo Rosja chciałaby odpowiedzialność za własne niepowodzenia przerzucić na komunistycznych administratorów Polski i Czechosłowacji.

Moskwa prowadzi wielką „akcję pokojową“, więc Moskwa zwołuje konferencję dla „pokojowego załatwienia spornych spraw europejskich“. Jest przy tym tak niby ustępliwa, że zgadza się na ewentualną obecność delegatów Niemiec Zachodnich i Hiszpanii na Kremlu. Wtedy zaś, gdy cały bluff wychodzi na jaw, gdy mocarstwa zachodnie nie dają się wziąć na lep propagandy, blok komunistyczny zaczyna grozić.

Ale groźby padają naprzód w Pradze i Warszawie, a dopiero potem w Moskwie. Gazety sowieckie powołują się na Polskę i Czechosłowację, gdy zaczyna być mowa o wzmocnieniu sił wojennych bloku komunistycznego. To niby w obronie Polski i Czechosłowacji Sowiety będą się zbroić, tak mają wierzyc obywatele sowieccy i naiwni na Zachodzie.

Nic to, że ani Polska, ani Czechosłowacja nie mogą się swobodnie wypowiedzieć, nic to, że obu krajami rządzą sowieccy urzędnicy. Przy bolszewickich pozorach „niepodległości“ władcom Kremla zależy na tym, by



komuniści czescy i polscy byli odpowiedzialni za nowe zbrojenia.

Jest to ważne z dwóch powodów. Gdyby bowiem rzeczywiście zaczęto dalsze poważne zbrojenia, sowieccy obywatele byłiby bardzo rozczarowani, że tak reklamowany nowy kurs zwiększenia ilości towarów pierwszej potrzeby nawet nie zaczął się, a już skończył. W takim wypadku mogliby oni narzekać na przestraszonych komunistów z Warszawy i Pragi, którzy to spowodowali swymi żądaniem bezpieczeństwa. Rząd sowiecki nie bardzo się liczy z obywatelami, ale woli, by pretensje mieli do kogo innego.

Gdyby zaś miało dojść do ustępstw sowieckich po ratyfikacji układów z Londynu i Paryża, to oczywiście Rosja nie naraziłaby na szwank własnego prestiżu, gdyż czyniłaby ustępstwa z pozycji „polskich i czeskich“, nie własnych.

## WYSIEDLANIE URZĘDNIKÓW

Rząd sowiecki uciekł się ostatnio do drastycznych środków werbunku sił roboczych, które wskazują, że czas wielkich czystek jeszcze całkowicie nie przeszedł.

W drugiej połowie listopada zarządzeniem rządu rozwiązano w Rosji setki urzędów centralnych oraz zarządów organizacji handlowych i przemysłowych ze względu na ich nieużyteczność. Zarządzenie tłumaczyło, iż były to biura założone przez biurokrację równoległe do innych, niezbędnych instytucji. „Biura równoległe“ nie spełniały żadnej roli, pochłaniały pieniądze i utrzymywały ludzi, którzy „mogli być zatrudnieni gdzie indziej“. Już po śmierci Stalina zapowiadano zmniejszenie i reformę administracji, ale broniła się ona bardzo skutecznie, dopiero też teraz nakazano jednym pociągnięciem pióra zwolnić parę setek tysięcy urzędników i przenieść ich „do pracy produkcyjnej na Dalekim Wschodzie, Uralu, Syberii i w rejonach zalesionych europejskiej części ZSRR“.

Jest to więc wielka czystka wierzchnich, przez Stalina zwerbowanych urzędników, którzy zostają przymusowo skierowani do przemysłu, rolnictwa i wyrębu lasów na terenach, gdzie stale było za mało sił roboczych.

W jakimkolwiek innym państwie poniesienie tego typu i na taką skalę byłoby niemożliwe. W ostatnich latach podobne, o wiele jednak mniejsze skierowania urzędników państwowych do pracy w górnictwie czy przemyśle zastosowano w komunistycznej Czechosłowacji i niedawno zapowiedziano w równie komunistycznych Węgrzech.

Oczywiście administracja sowiecka była za duża. Wiadomo to było jednak od lat, a nic się nie zmieniało. Trud-

ność zmiany polegała na tym, że administracja była złożona z ściśle powiązanych kół i kółeczek ludzi wzajemnie się popierających. Zlikwidowanie jednego urzędu prowadziło do rozbudowania innego. Ludzie krążyli po Moskwie i innych wielkich miastach pracując po kolei w różnych instytucjach. Jedne urzędy zwijano, inne zakładano i dobry urzędnik sowiecki zawsze mógł sobie znaleźć miejsce. Dziś problem ma być załatwiony przez cięcie mieczem najwyższego ukazu.

Kto miał tyle siły, by zarządzenie praktycznie przeprowadzić? Przed kim ugięli się najwyżsi potentaci biurokracji, tak dalece, że nie bronili swych niższych pomocników i całej urzędniczej klienteli? To są pytania, mogące dać klucz do zrozumienia zmian powoli zachodzących na najwyższych szczeblach hierarchii sowieckiej.

Całe to zarządzenie jest w najwyższym stopniu kompromitujące dla systemu komunistycznego. Te setki tysięcy urzędników, to byli ludzie wychowani, wykształceni i nauczeni przez reżim komunistyczny. Ich etaty i wydatki na nie wymieniano w szczegółowych planach gospodarczych. Dziś wysyła się ich masowo do pracy „produkcyjnej“, zostaną więc po prostu robotnikami w przemyśle daleko-wschodnim, w rolnictwie Kazachstanu, w fabrykach Uralu i w lasach północnej Rosji. Oczywiście zmarnowano olbrzymie pieniądze, gdyż przepada poprzednie przygotowanie urzędników, produkcja natomiast nieprędko będzie z nich miała pociechę.

Widać poza tym, że brak sił roboczych w Sowietach doszedł do takich rozmiarów, że trzeba urzędowych pisarzy kierować do pracy fizycznej. Jest to dowód nie rozrostu gospodarki sowieckiej, lecz niesłychanego marnotrawstwa sił ludzkich i zasobów finansowych. Sowiety bowiem rozwijają przemysł i rozbudowują kraj, ale takim kosztem, że każdy inny rząd na świecie wyraźnie by się przed nim wzdragał.

Przykład sowiecki prawdopodobnie będzie podchwycony przez reżimy komunistyczne w krajach podbitych. Łatwo sobie wyobrazić jaką orgię może na tym tle zorganizować reżim Bieruta. W Polsce pod rządami komunistycznymi jest też trzy razy więcej urzędników, niż ich potrzebuje nawet policyjna dyktatura.

Warto zaznaczyć, że zwolnienia sowieckie nie dotyczą wszystkich ministerstw. Wojsko i policja są wyłączone.

## FIELDOWIE

Tajemnicza sprawa Fieldów narobiła wiele hałasu na świecie. Naprzód znikł jeden pięć lat temu, potem drugi pojechał szukać pierwszego i też się rozplątał w tajemnicy. Teraz obaj wyhylnęli, jeden w Warszawie, drugi w

Budapeszcie i okazali się ofiarami „niesłusznych zarzutów“.

Zwolniono obu z wyraźnego polecenia władz sowieckich, a data zwolnienia widać zależała od ich stanu fizycznego i innych okoliczności w Warszawie czy Budapeszcie. Ciekawe jest jednak nie to, że byli aresztowani i że ich wypuszczono, ale dlaczego to nastąpiło.

Teorie policyjno-detektywistyczne mogą znaleźć tu bogate pole domysłów, naprawdę jednak interesujący jest motyw polityczny. Noel Field był działaczem lewicowym współpracującym zawsze z komunistami. Wewnętrzno-partyjne spory czasów Stalina spowodowały jego aresztowanie.

Dziś Sowiety potrzebują każdego komunisty na świecie i nie mogą sobie pozwolić na luksus nieprzemysłanych aresztowań. Field może już nie będzie przyjacielem, lecz jego wypuszczenie może być pomocne dla przekonywania topniejących kadr komunistów amerykańskich, że Moskwa ma znów zaufanie do towarzyszy ze Stanów Zjednoczonych.

Podobnym celem propagandowym służy stałe ogłaszanie w Sowietach nazwisk starych rewolucjonistów, których obecnie nagrodzono orderami po latach niełaski, nieraz i okrutnych prześladowań przez Stalina. Tak np. miesiąc temu order Lenina dostał Boncz-Brujewicz, ongiś szef sztabu Trockiego, dziś starzec bez znaczenia. Wśród komunistów i lewicowców na świecie ma to zjednywać umysły dla następców Stalina.

Ciekawe przy tym, że im bardziej ci następcy starają się pozować na łagodnych i odmiennych od ich zmarłego mistrza, tym bardziej go przypominają czynami. Wprawdzie krew nie płynie tak w Rosji jak za Stalina, ale to jest jedyna zmiana. Reszta wyraźnie świadczy, że stalinizm trwa.

## „WYBORY“

Niezauważone przez większość Polaków, nawet w Wielkiej Brytanii, odbyły się wybory do części „Rady Rzeszypospolitej“ p. Mackiewicza. Wynik ogłoszony z parotygodniowym opóźnieniem: cztery tysiące głosów, z tego połowa listownie. Nie warto się nawet zastanawiać, ilu ludzi istotnie głosowało i ile razy. Gdyby nawet głosowało cztery tysiące, wynik i tak byłby jednoznaczny: żalosne fiasko. P. Zaleski otrzymał prawo przemawiania imieniem 0.0001 pct Polaków, 0.0005 pct emigracji, 0.006 pct emigracji wojennej, 0.03 pct Polaków w Wielkiej Brytanii.

Niepoważną grupą „zamkową“ można się przestać zajmować, co nie znaczy, by można się było przestać zajmować indywidualnymi szkodnikami.



STEFAN LOCHTIN

## PO DZIESIĘCIU LATACH

**G**DY dziesięć lat temu druga wojna światowa zbliżała się ku końcowi i kiedy jednocześnie wojsko sowieckie zalewało ziemie Polski, głosząc hasło wyzwolenia, w rzeczywistości zaś niosąc nową niewolę, myślano, że wkrótce Kreml ogłosi triumfalnie powstanie w Warszawie 17 republiki ZSRR. Widać było wyraźnie, że Sowiety pragnęły fizycznie usunąć wszystko co przeszkadzało ich panowaniu, a następnie przez propagandę i odpowiednie wychowanie nowych pokoleń pozyskać współpracę ludności z porządkiem komunistycznym.

Po dziesięciu latach rządów sowieckich w Polsce okazuje się, że nie wszystkie cele sowieckie zostały osiągnięte i że niektóre w ogóle są nieziszczalne. Okazało się także, że emigracja wielokrotnie źle oceniała możliwości oporu narodu polskiego, załamując ręce nad fizycznym upadkiem pewnych instytucji czy form życia społecznego, które wydawały się istotą siły, w rzeczywistości były tylko przejawem drugorzędym związanym z przemijającymi czasami. Po dziesięciu bowiem latach coraz wyraźniej widać, że naród polski żyje, nie ma zamiaru się poddać i wykorzystuje każdą okazję, by jego niepojęta wola rozwoju, jego własne tendencje przebiły przez brutalnie narzuconą, formalną pokrywę niewoli. W walce z obcą okupacją powoli wyrobiło się przekonanie, jakie wartości życia polskiego są najistotniejsze, co musi istnieć za wszelką cenę, by żył naród. Pojęcia te rozpowszechniły się tak dalece, pomimo braku oficjalnych własnych form działania, że w słowach każdego nawet najskromniejszego i niewykształconego zbiega z kraju możemy rozpoznać główne elementy narodowego programu życia i rozwoju.

### SOWIECKIE ZWYCIĘSTWA

Sowiety odniosły wiele sukcesów na terenie naszego kraju, określonych powodzeniami siły fizycznej. Ich wojska zajęły Polskę. Pod tą presją powstał reżim komitetu lubelskiego, nie rozporządzający żadnym poparciem wewnętrznym i całkowicie zależny od rosyjskich bagnetów, które przez czas dłuższy symbolizowała osoba dzisiejszego rosyjskiego ministra wojny, Bułganina. Bagnety sowieckie gwarantowały rządy Bieruta i były podstawą

traktatu o zrzeczeniu się ziem Polski wschodniej i wysiedleniu stamtąd milionów polskiej ludności.

Poparcie sowieckie umożliwiło partii komunistycznej zajęcie następnych pozycji w życiu wewnętrznym. Rozbicie opozycji politycznej, zgrupowanej z musu wokół PSL w czasie pamiętnych, sfalszowanych wyborów w r. 1947 udało się dzięki obcej sile fizycznej. Steroryzowanie patriotyczniejszych, antyrosyjskich elementów polskiej lewicy, należących z musu do PZPR udało się także dzięki groźbie siły symbolizowanej przez Rokossowskiego, mianowanego polskim marszałkiem w okresie kryzysu „nacjonalistycznego“ w partii komunistycznej.

Podobnie było z początkiem kolektywizacji, z wtłoczeniem całej polskiej młodzieży w kadry jednej organizacji, z likwidacją prywatnego handlu, rzemiosła, z likwidacją niezależności robotniczych związków zawodowych, z uchwaleniem nowej konstytucji, z przesładowaniem Kościoła, z każdym sukcesem rządów komunistycznych. Wszystko oznaczało krok dalej w fizycznym spętaniu Polski i Polaków przez kontrolę sowieckich sił zbrojnych i sowieckiej policji.

Na wewnątrz prowadziło to do upadku zorganizowanego życia narodowego w każdej dziedzinie, na zewnątrz odbierało Polsce, jako państwu, wszelkie znaczenie międzynarodowe. W chwili, gdy powstawała Organizacja Narodów Zjednoczonych, Sowiety pragnęły, by Polskę reprezentowali wyłącznie komuniści. Ponieważ był to okres flirtu anglosasko-sowieckiego i trwały jeszcze targi o wspólne wpływy w Europie środkowej, przeto Stany Zjednoczone i Wielka Brytania sprzeciwiły się tej pierwszej próbie niedotrzymania układów jałtańskich. Wtedy wobec braku „tymczasowego rządu polskiego“, miejsce naszego kraju w ONZ pozostało próżne. Sytuacja ta właściwie trwa dalej, gdyż tzw. przedstawiciele Polski w Lake Success reprezentują tylko zwycięskie Sowiety, nie Polskę. Znaczenie Polski na zewnątrz upadło i wolny świat uznaje rolę Naszkowskich, Wierbłowskich i Skrzyszewskich tylko formalnie. Nikt nie myśli o nich jako o przedstawicielach polskiej dyplomacji, traktując ich w rzeczywistości jak niższych urzędników sowieckich. Ich wystąpienia w sprawach Korei, Wiet-

namu, kontroli atomowej itp. tylko potwierdzają fakt, że Sowiety opanowały Polskę fizycznie i spod tej kontroli nie chcą jej wypuścić.

### WALKA Z MYŚLĄ

Najboleśniejszą dziedziną walki sowiecko-polskiej stała się w ostatnich latach literatura oraz wszelkie studia humanistyczne. Rząd sowiecki postanowił bowiem poddać Polaków działaniu własnych sowieckich myśli i wszelkie idee czysto polskie z polskich umysłów wykreślić.

Temu celowi służy przymusowe stosowanie recept literackich w powieściopisarstwie i poezji, konieczność wysługiwania myśli „przyjaźni polsko-sowieckiej“ w historii, poddanie sowieckim gruboskórnym i bezsensownym przepisom w sztukach plastycznych. Najbardziej jednak czuje się ten nacisk w szkole i na zebraniu, gdzie prymitywne sformułowania Stalina na temat światopoglądu materialistycznego są oficjalnym wyznaniem bolszewickiej filozofii życia.

Tu jednak lista powodzeń sowieckich się kończy. Bo w dziedzinie myśli Sowiety mają tylko i wyłącznie sukcesy negatywne i ani jednego pozytywnego. Sukcesem negatywnym jest uniemożliwienie, zatrzymanie na miejscu prawdziwie polskiej działalności humanistycznej, zmuszenie jej do szukania innych dróg i innych zagadnień.

Sukcesu pozytywnego, przyjęcia myśli sowieckich za własne, pójsia za nimi, pracy nad ich rozwinięciem i pogłębieniem, rządy bolszewickie w Polsce się nie doczekały i widać dość jasno, że się nie doczekają. Natomiast energia narodowa, zahamowana na jednym odcinku, musi się wyładować gdzie indziej i tego bolszewicy nie mogą zatrzymać.

Praca humanistów skrępowana w dziedzinie teraźniejszości, coraz częściej zwraca się do przeszłości. Szuka ona natchnienia dla badań w epokach odległych, kiedy myśl polska występowała w bogatym nasileniu form i kierunków. Przedmiotem studiów stają się późne polskie średniowiecze, wiek złoty, wojny szwedzkie i epoka oświecenia. Oficjalne czynniki bolszewickie usiłują zmusić polskich uczonych do fałszerstw i przekreśleń. Dzieło to niemożliwe. Żadne przekreślenia, żadne fałsze nie mogą zasłonić obrazu



wielkości Polski, jaki się w tych studiach wylania i staje własnością każdego umiającego czytać, a więc wszystkich Polaków. Jeśli bolszewizm chciał oderwać Polaków od myślenia o epokach oporu, gdyż w tym myśleniu znajdowali siły do dalszej walki o niepodległość, to popełnił kapitalne głupstwo. Bo to, co Polacy zdobyli dla świadomości obecnego pokolenia w jednym studium epoki jagiellońskiej jest o wiele silniejszą dawką dumy narodowej, poczucia siły i wielkości niż wszystkie dziewiętnastowieczne narzekania po poniesionych klęskach. Ludzi, którzy uwierzą, że są potomkami Tarnowskich, Zamoyskich, Frycz Modrzewskich i Koperników jeszcze trudniej będzie opanować niż potomków duchowych Dąbrowskiego i Wybickiego.

Myśl polska zwróciła się jeszcze w jedną stronę. Z musu, z konieczności szuka ona wylądowania w twórczości materialnej. Nauki ścisłe niezbyt popularne dawniej, z samej natury rzeczy stają się polem studiów wielkiego odłamu polskiej młodzieży. Istnieje przemysł potrzebny Sowietaom, ale i potrzebny Polsce. Istnieje i rośnie żegluga morska i powietrzna. W dziedzinach tych, symbolicznych dla czasu obecnego, tysiące Polaków rozwija swoje umiejętności myślenia, staje się badaczami lub praktykami. Przyzwyczajeni do przewagi humanistycznego myślenia panującego u nas w wieku XIX, nieraz w przerażeniu myślimy o tym „zmaterializowaniu“ życia umysłowego w Polsce. Zapominamy przy tym, że epok naprawdę humanistycznych w Polsce było tylko dwie: w okresie odrodzenia i reformacji oraz od końca wieku XVIII do ostatnich lat. W innych „niehumanistycznych“ epokach nasz naród nieraz był wielki, potężny i twórczy, pomimo że zajmował się więcej sprawami produkcji, organizacji i budownictwa niż poezją i literaturą.

Sukcesy osiągnięte w dziedzinie myślenia praktycznego, twórczego nie są przeto sukcesami Sowietaom — są one sukcesem Polski, której siły pomnażają, bez względu na intencje sowieckiego zaborecy.

#### POLACY A EUROPA

Największą klęską Sowietaom w minionym dziesięcioleciu była niemożność oderwania Polaków od Europy i zwrócenia ich sympatii w kierunku Rosji. Była to klęska polityczna i kulturalna. Jej aspekt polityczny wynika z położenia Polski. Znajduje się ona blisko

granicy zachodniej świata bolszewickiego i pomimo „zimnych wojen“, „koegzystencji“ czy innych okresów w polityce międzynarodowej Sowiety nie mogą się zdecydować na jej proste wcielenie. Włączenia takiego nie widać, sowietyzacja ciągle nie może osiągnąć stadium całkowitego podobieństwa do stosunków sowieckich, a im dłużej trwa zawieszenie broni pomiędzy Wschodem i Zachodem, tym mniej prawdopodobieństwa, by Rosja mogła praktycznie myśleć o przekształceniu Polski w zwykłą republikę sowiecką. Przeciwnie, obecny stan życia politycznego w państwach podbitych, z Polską na czele, może wywoływać niezdrowe myśli u prawowiernych komunistów sowieckich i działać na nich demoralizująco, jeśli będą mieli czas na myślenie. Przy całej fikcji wielopartyjności są to jednak państwa, gdzie istnieją różne „partie“. W Sowietach nie ma nic podobnego, w Sowietach nie wolno myśleć o partii inteligentkiej czy chłopskiej, choćby obie były jak najbardziej komunistyczne. Satelici muszą zaś te fikcje utrzymywać, bo jest to potrzebne ze względu na stosunki międzynarodowe Rosji. W dziedzinie kulturalnej religia jest dalej elementem dominującym w życiu umysłowym i społecznym Polski. Komuniści są mniejszością, katolicy są większością. I gdy z jednej strony my na Zachodzie jesteśmy przerażeni i zmartwieni prześladowaniem Kościoła, to z drugiej strony Sowiety i ich przedstawiciele muszą być przerażeni i zmartwieni potęgą tegoż Kościoła, jego władzą nad umysłami, której dotąd żadna propaganda nie potrafiła ani złamać, ani nawet poważnie podkopać. Dla ludzi sowieckich to panowanie religii jest wyraźną wskazówką, że w Polsce zaczyna się inny świat, odmienny od sowieckiego, świat chrześcijańskiej Europy.

Ze względu na układ sił międzynarodowych bolszewicy nie mogą sobie pozwolić na luksus wyrzeczenia się wpływów w Europie zachodniej. Dla ich podtrzymania potrzebują Polski, Czechosłowacji i Węgier. Nie tylko nie mogą domagać się zerwania więzów kulturalnych łączących te kraje z Francją, Włochami czy nawet Wielką Brytanią, ale przeciwnie, muszą żądać od komunistów polskich, czechosłowackich i węgierskich, by pracowali nad pozyskaniem narodów zachodnio-europejskich dla komunizmu. W ten sposób polityka sowiecka musi częściowo utrzymywać dopływ dóbr kulturalnych, z tamtych krajów, musi zgodzić się

na tłumaczenie i drukowanie dzieł pisarzy tamtejszych i sama przyczynia się w ten sposób do trwania kontaktu cywilizacyjnego.

Skutki są dla bolszewików jak najgorsze. Widać je na czytelnictwie w Polsce: komunistyczni bibliotekarze stale narzekają na słabe zainteresowanie książkami komunizmu rosyjskiego, gdy tymczasem dzieła myśli zachodnio-europejskiej są rozchwytywane.

Ten stan rzeczy jest tym boleśniej-szy dla zdobywcy, że dotyczy on również młodzieży. Nie została przerebiona, nie stała się ani sowiecka, ani nawet prosowiecka, jest dalej polska i wroga wobec najeźdźcy. Jeśli jest często umysłowo prymitywniejsza niż jej przedwojenna poprzedniczka, to jednak tak samo czuje się związana z Europą, nie z Sowietaom. Zdradzają to nawet takie drobiazgi, jak moda i sposób zachowania się, naśladujące raczej wybrzeże Atlantyku niż brzegi Wolgi.

#### W POSZUKIWANIU DRÓG

W tym obrazie powodzeń i niepowodzeń najeźdźcy sowieckiego jest powodzenie, które musi być uznane za wielką klęskę Polski. Chodzi o niemożność kształtowania myśli politycznej i społecznej przez Polaków w kraju. W tej dziedzinie panuje zastój lub co najwyżej indywidualne reakcje na obcą myśl sowiecką. Istnieje głębokie przekonanie, że obecny ustrój jest niemoralny i niesprawiedliwy, ale nie ma nigdzie śladów sformułowań ani tym bardziej rozpowszechnienia poglądów, które by powinny były w przyszłości prowadzić polskie społeczeństwo. Nie dotyczy to oczywiście religii, ale za to próżnia istnieje w życiu świeckim w dziedzinie polityki, gospodarstwa czy programów społecznych.

W pierwszych latach po wojnie wydawało się, że emigracja wypełni tę lukę. Dziś nadzieje są słabsze, ale potrzeby jeszcze większe. Program trwania i nie poddania się mógł naród polski osiągnąć sam, programu wyjścia nie może opracować, bo jest związany i nie ma swobody poruszeń.

Emigracja, zresztą tak samo jak i naród w kraju, bardzo przeżyła klęskę. Nie odczuwając tego samego co cały naród, miała więcej trwóg moralnych, wynikających z przesadnej oceny niektórych elementów życia przedwojennego lub z braku przewidywania. Ile to już razy z różnych powodów głoszono na emigracji, że „teraz Sowiety mogą opanować Polaków“.



Zwykle cicho, ale wystarczająco donośnie myśli te przechodziły przez różne kola, by za każdym razem okazać się nieprawdą.

Reforma rolna miała wtrącić wieś w ramiona komunistów. Nic podobnego się nie stało. Brak skutecznej interwencji zachodniej w okresie wyborów r. 1947 miał Polaków raz na zawsze odwrócić od Zachodu. Nie odwrócił. Gwałtowna rozbudowa przemysłu miała pozyskać robotników dla komunizmu. Nie pozyskała. Powstanie komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej miało ułatwić komunistom prze-

kształcenie młodzieży na janczarów sowieckich. Nic z tego. I tak dalej.

Opinia emigracji wywoływała wiele straszaków. Posunięcia sowieckie mogły rozszerzać fizyczne panowanie, nie były jednak w stanie naruszyć polskiej odporności duchowej. Ta odporność jest silniejsza niż się komukolwiek wydaje, by jednak trwać musi mieć przed sobą nie tylko cel ogólny — niepodległość, ale i szczególnie — program polityczny i gospodarczy. Taki obraz przyszłej Polski jest koniecznością i powinien powstać na emigracji.

Musi on być związany z polską rze-

czywistością społeczną i polityczną, musi brać pod uwagę przede wszystkim polskie społeczeństwo w kraju, jego stan moralny i materialny i na tym opierać swoje wnioski.

Dzisiejszy obraz świata nie zachęca do myślenia o przyszłości, to prawda. Jednak postawa narodu polskiego w nierównej walce na przestrzeni dziesięciu lat, zmusza Polaków poza granicami właśnie do zastanowienia się i do myśli o tym, co dalej? Naród polski nie poddał się, spełniając w ten sposób tyle, ile mógł. Co emigracja?

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

## DOSTOJEWSKIEGO NIENAWIŚĆ DO POLSKI

WSZYSTKO co związane jest z Dostojewskim podobne jest do przepastnego, wciągającego w jakąś otchłani, wiru. Trudno jest go spokojnie czytać. Mimo woli wpada się w wstrząs i gorączkę. Niesposób oprzeć się przy tej lekturze podziwowi i przerażeniu. Im bardziej się ma mentalność zachodnią, tym więcej odczuwa się te wrażenia. Lektura to przeciągająca i odpychająca. Ale jeżeli się ma wewnętrzną równowagę i jakąś swoją busołą, widzi się już wreszcie tylko niewątpliwą genialność autora, która każdemu Europejczykowi zabrania przejść mimo, bez uwagi ni głębokiego namysłu.

Tych parę słów wstępnych potrzeba nam było, by odciąć się od pewnego płytkiego zachnięcia się, jakie Dostojewski wywołuje niekiedy u mniej myślącego czytelnika polskiego. Istotnie, Polacy dzielą się, grosso modo, na dwie kategorie: jedni aż nadto Dostojewskiemu ulegają — stąd owa „dostojewszczyzna“ tak modna w okresie Młodej Polski, u Przybyszewskiego czy Żeromskiego; inni z wyżyn swej „zachodniości“ i polskości gotowi są nim gardzić i traktować go per non est. Ale autor *Karamazowych* należy do głębokich doświadczeń psychiki europejskiej, jak już dowodzi fakt przemożnego wpływu, jaki wywierał na zachodnią twórczość, nie tylko polską ale i francuską czy angielską. Jest w tym wirze coś niezdrowego i nienormalnego, — ale nie wszystko co chore jest niepotrzebne, i nie wszystko co jest poza normą — jest jałowe.

Dostojewskiego genialność leży w nieustraszonem widzeniu tego, co w ludzkiej psychice jest rozstrojem i szaleństwem, zbrodnią i zbroczeniem, ale i próbą dźwignia się ku światłu przez cierpienie i mękę. Panuje u niego pewne, właściwe mu fatum, które zbrodnicości, perwersji i zbroczeniu każe przeważać nad próbami dźwiga-

nia się z otchłani. To właśnie jest nam u niego obce, choć to potrafiło zarazić niejednego naśladowcę na Zachodzie. Ale na osądzenie tego węzła — istnego kłębownika żmij, *noeud de vipères*, miejsce gdzie indziej. Tu wystarczy wskazanie raz jeszcze na genialność autora, który tak nieznośnymi czyni próby jego zachodniego naśladowania czy ulegania jego wpływowi, u takiego Mauriaca, i nawet Grahama Greena, czy w tym wszystkim co się nazywało w Polsce „żeromszczyzną“ i jej dziejami grzechu.

To powiedziawszy — ograniczymy się już tylko do jednego, do próby egzegezy tego dziwnego i zaskakującego zjawiska, jakim jest iście *patologiczna* nienawiść Dostojewskiego do Polaków. Właśnie z polskiej strony dobrze będzie się temu zjawisku przyjrzeć: poprowadzi ono wcale głęboko w wir dostojewszczyzny, i jej zaklętych węglów i ciemnych zaułków.

Materiału do snucia tych uwag dostarcza nam książka ostatnia Wacława Lednickiego, w lwiej swej, środkowej części, właśnie Dostojewskiemu poświęcona 1).

### 1.

Jakież więc jest stosunek autora *Karamazowych* do wszystkiego co polskie? W najwyższym stopniu nienawistny i pogardliwy, dla Polaka z konieczności urażający. Jednakowoż przy bliższym wejrzeniu, trudno nie spoznać, że ta prawdziwa *fobia* antypolska ma w sobie cechy jakiegoś patologicznego przeżycia, którego skutki są tak przesadne, że aż przeciągnięte i same siebie negujące.

Polega ten jakiś uraz na tym, że mniej więcej w każdej z wielkich powieści Dostojewskiego muszą być „Poliaczyszki“, budzący wstręt i odrazę

1) Zajęliśmy się już nią w „Myśli Polskiej“ przed paru miesiącami (nr 250), uwagę wtedy zwracając na inne jej rozdziały.

swoim niskim, zakłamanym i na oszustwie opartym poziomem moralnym. Wszystkie środki są tu dobre dla autora, byleby prowadziły do celu, wszystkie od persyflaży po insynuację.

Proceder jest tam prawie stały, nabiera charakteru świadomej czy może raczej podświadomej metody. Typy polskie — w *Zbrodni i karze*, w *Idiocie*, w *Karamazowych* — mają zawsze, powiada Wacław Lednicki, „pozory wysokiej godności i dumy, ale szybko zostają zdemaskowane i okazują już tylko kłamców, oszustów, potworów i zbrodniarzy. Jeżeli — a zwykle tak bywa — podają się za arystokratów, okazują się „falszywymi hrabiami“, oszukują w karty i kradną pieniądze“. Z wielkich powieści Dostojewskiego, jedynie *Biesy* wydają się obywać bez takiego wątku polskiego — ale tylko pozornie: kryje się on tam głębiej i znajdował się w przedhistorii dzieła. Istna obsesja...

„Metoda“ Dostojewskiego jest przy tym niebywale przemyślna, obmyślona w swych insynuacjach i umiejętnym naświetleniu. Najpełniej zobrazują to same szczyty Dostojewskiego, a więc *Bracia Karamazowie*. Lednicki dobrze zrobił, że nam to przypomniał i uplastycznił. Panowie Musiałowicz i Wróblewski mają tam przede wszystkim odrażający wygląd, i tym samym przygotowują czytelnika na najgorsze. Mają przy tym zachowanie się aroganckie i bezczelne, czego, jak wiadomo, czytelnicy też nie lubią. Wszystko to jest potrzebne dlatego, że ciż sami Polacy są niewątpliwie patriotami, przywiązani do Polski historycznej z granic 1772 r. W świetle pozostałej charakterystyki, ten patriotyzm nie zasługuje już na poważanie, i objęty jest tym samym potępieniem autora. Na dobitkę i na dobiecie całej sprawy patriotyzmu polskiego, panowie Musiałowicz i Wróblewski są karciarzami — oszustami.



To wszystko na wyżynach *Karamazowych!*

## 2.

Otóż jest niezmiernie uderzające, że nie zawsze tak u Dostojewskiego bywało, choć nigdy Polaków nie lubił (co mu wolno). Ta niechęć jednak nie zawsze przyćmiewała mu wzrok na pewne polskie cechy.

Oto, tuż po powrocie z Sybiru — gdzie właśnie poznał był Polaków jako współwygnańców i współwięźniów — zanim jeszcze pisał swe wielkie cztery powieści, Dostojewski wydał był swój tom *Z martwego domu* (wcześniejszy nie tylko od *Zbrodni i kary*, ale nawet od *Notatek z podziemia*, już zupełnie innych w tonie i metamorfozie sybirskich notacyj). W wspomnieniach *Z martwego domu*, mimo że Polaków nie znosi, nie może, nawet on, nie uchylić czoła przed pewnymi ich rysami.

Polaków nie lubi, bo w więzieniu i kaźni trzymali się razem, pełni rezerwy i nawet wyłączości. Stronili od innych, zbrodniarzy, jako więźniowie polityczni. Należeli przeważnie — ale nie zawsze — do sfer wyższych, szlacheckich. Ale, choć nielubiani, byli szanowani. Opis zachowania się starca polskiego Z., po chłości, wystarczy nam tu. Jest to opis *pióra Dostojewskiego*: „Z. wyszedł z kaźni, gdzie się odbywała chłosta, błąd z trzęsącymi się białymi wargami. Nie patrząc na nikogo, poszedł wprost na swoje miejsce i słowa nie rzekłszy, ukląkł i począł się modlić. Więźniowie byli pod wrażeniem i nawet wzruszeni. Mieli potem duży respekt dla Z. Najwięcej ich uderzyło, że pod chłostą nie wydał ani jednego krzyku“.

Taka jest nuta Dostojewskiego w owym najbliższym Sybiru tomie *Z martwego domu*. Zaraz potem, już w *Notatkach z podziemia* i już w *Zbrodni i karze*, Polacy będą przez niego skalowani z największą zaciętością.

Co się stało?

Odpowiedź na to pytanie stanowić będzie sam trzon naszych rozważań. Analiza tu będzie trudna i złożona, ale psychologicznie fascynująca. Zmusi nas ona do spojrzenia ostrego i dogłębnego w biografie psychologiczną autora.

Skazany na Sybir za — „zapadnikostwo“, za zachodniość (!) — Dostojewski uległ na wygnaniu radykalnej przemianie, ale odwrotnej, w kierunku reakcji i znamiennej później dla siebie wyłącznego przywiązania do Rosji i caratu, pełnego nienawiści do Zachodu...

Jak do tego doszło? Dość łatwo odgadnąć: został złamany. Ale zbyt łatwo jest tu potępić go w czambuł, nie szukając dalszego wyjaśnienia.

Dostojewski na Syberii doznał niewątpliwego wstrząsu psychopatycznego i nie wrócił z wygnania tym czło-

wiekiem, którym był przed wygnaniem.

Relację o tym znajdziemy w *Idiocie*, w opowiadaniu Myszkina. Dostojewski skazany na śmierć, został poprowadzony na miejsce stracenia, z wszelkimi akcesoriami poprzedzającymi wykonanie wyroku. W ostatniej, najostatniejszej chwili, odczytano mu ułaskawienie. Cała ceremonia stracenia została odegrana na zimno, by odpowiednio powiększyć mękę stracenia nawet „skazanego“ na ułaskawienie. Z naturą epileptyka, jakim był Dostojewski, bezkarnie się takich przejść nie przeżywa 2)... Należy ten epizod mieć w pamięci, zanim się późniejsze zaprzęstwo autora *Karamazowych* bez zastrzeżeń potępi. W Dostojewskim coś się mogło zerwać i coś nawiązać. Jego epileptyczna natura zatraciła pewno wtedy wszelką możność równowagi moralnej, ale może też obudziła w sobie genialność. Ma rację Somerset Maugham w ostatniej swojej książce, gdy pisze, że bez tego wyroku śmierci tak okrutnie niewykonanego — bo tak trzeba nazwać te formy ułaskawienia — Dostojewski pewno by i tak tworzył, ale inaczej...

Dość, że na Syberii Dostojewski moralnie się załamał raz na zawsze. Wrócił z wygnania zaprzęciem. Wszelkich dawnych wierzeń i ideałów zachodnich się wyparł. Stał się naiwieńszym sługą caratu i reakcji. W carskiej, prawosławnej matuszce Rosji widział jedyną autentyczną postać chrystianizmu — bo katolicyzm był tylko rzymską zdradą Chrystusa. Dojdzie do tego, że swe późne rękopisy będzie oddawał do zatwierdzającej cenzury — Pobiedonoscewa...

Otóż tych jego przejść i przemian sybirskich istnieli świadkowie. Byli nimi Polacy wygnańcy. Jacyż to niewygodni świadkowie! Jednego z nich świadectwo znamy, wstrząsające oamiętniki sybiraka, Szymona Tokarzewskiego. Nie może on wprost pojąć jakim sposobem człowiek charakteru Dostojewskiego, i jego „nawróconych“ przekonani, mógł kiedykolwiek znaleźć się wśród podejrzanych o demokrację i spiskowanie? Przypuszcza, że musiało się to chyba stać przypadkowo i bez własnej woli.

2) Piszącemu te słowa opowiadał przed wojną znany, a już nieżyjący, jasnowidz inż. Ossowiecki, że przed rewolucją bolszewicką nie wiedział o swoich zdolnościach telepatycznych. Aresztowany w Rosji i skazany na śmierć, oczekiwał właściwie bez nadziei wykonania wyroku. Dzięki interwencji jakiejś wpływowej wtedy osobistości rosyjskiej, której nazwisko trudno mi dziś z niepamięci wygrzebać, został ułaskawiony. Otóż stwierdzał Ossowiecki, że w czasie oczekiwania na śmierć i po ułaskawieniu czuł, że się coś u niego, w głębinach jestestwa, zmienia, coś się załamuje i coś się budzi. Wyszedł z tych straszliwych przejść — jasnowidzem o dziwnych, tajemniczych władzach psychicznych.

Nasuwa się nam tu nieprzepracie pewna hipoteza.

Trudno oto wyłączyć możliwość, że nienawiść Dostojewskiego do Polaków wynikała z świadomego czy podświadomego poczucia, że byli oni pamiętliwymi świadkami jego sybirskiego załamania się i metamorfozy. Nie była to rzeczywistość, do której Dostojewski chętnie mógł wracać. Na pewno były to reminiscencje — wstydlive. Tę niechęć — jakże łatwo, prawie naturalnie, mógł przerzucać na tych bezpośrednio, niewygodnych świadków, jakimi byli owi Polacy — sybiracy 3)...

## 3.

Jest jednak jeszcze inne możliwe wytłumaczenie — hipotetyczne oczywiście — tej antypolskiej manii Dostojewskiego. I tu znów sięgnąć będziemy musieli do samych prerażających głębin tej zatrutej różnymi *idées fixes* psychiki. I nie będzie to temat przyjemny do rozpatrzenia.

Jest oto przewijająca się przez wszystkie prawie powieści Dostojewskiego inna jeszcze, i gorsza, prawdziwie nieznośna i ścigająca go, przesładowująca co najmniej jego wyobraźnię — obsesja wątkiem gwałtu popełnionego na nieletniej dziewczynie... Nie może wprost otrząsnąć się z tego motywu, wciąż do niego wraca, nie jest w stanie zrzucić go z swojej wyobraźni.

Temu straszliwemu tematowi Lednicki poświęcił w swej książce osobny *apendix*.

Wątek ten przewija się złowrogo przez cały ciąg twórczości Dostojewskiego, od *Zbrodni i kary* (sen Świdrygajłowa), poprzez i zwłaszcza *Biesy* (straszliwe wyznanie Stawrogina) aż do *Braci Karamazowych*. Zwłaszcza opowiadanie-wyznanie Stawrogina ma cechy psychoanalityczne autospowiedzi... Toteż w otoczeniu Dostojewskiego (cf. list N. Strachowa do Tolstoj) zjawiała się nawet wersja twierdząca, że Dostojewski się kiedyś z takiego czynu przechwalał. Gwałtownie zresztą przeciw temu zaprotestowała jego druga żona.

Jakkolwiek by się rzeczy miały — prof. Lednicki wierzy w autowyznanie, wynikające z potrzeby spowiedzi, i przewijające się poprzez całą wielką

3) Nawiasem powiedziawszy, niektórzy domyślali się polskiego pochodzenia Dostojewskiego od szlachty zagrodowej osiadłej na Białorusi. Przypuszczała to i jego córka. Nie zdaje się to odpowiadać rzeczywistości. Sam Dostojewski od tej przynależności gwałtownie się odżegnywał. Ciekawe jest, że Nietzsche bardzo dumny z swego pochodzenia polskiego od Nieckich herbu Radwan, dowiedziawszy się, że Dostojewscy (autentyczni Polacy) mają tenże herb, — widział w tym falcie wytłumaczenie pewnych swych zbieżności duchowych z autorem „Karamazowych“! Pisząc te słowa, jako blisko zainteresowany herbem Radwan, nie bez zaciekania stwierdza te obce podchody i zbliżenia!



twórczość Dostojewskiego 4) — nie czuję na siłach, jako nie-rusycysta, wchodzić tu w roztrząsanie tego psychologicznego zagadnienia. Jedno wydaje mi się niewątpliwe. Albo mamy tu do czynienia z autowyznaniem, albo co najmniej z jakimś szokiem wyobraźniowym, który Dostojewski włókł za sobą przez całe życie.

Otóż — i to mi jest potrzebne jako przesłanka — obsesja ta sięga znów w swych początkach sybirskiego wygnania. I znów powiązana jest — z Polakami.

Bliski przyjaciel Dostojewskiego, baron A. E. Wrangel opowiada w swych Pamiętnikach co następuje:

W Semipałatyńsku Dostojewski spotkał był polską dziewczynę, córkę niejakiego O., który po śmierci jej matki, ożenił się był z kucharką. Dziewczyna była bardzo nieszcześliwa w domu macochy. Dostojewski się nią zaopiekował: miała lat siedemnaście. Po powrocie z długiej podróży Wrangel zastał tragedię. Maryna — tak się dziewczęcę nazywało — została uwiedziona przez 18-letniego chłopaka Wańkę, który ją porzucił. Jego furman, Kirgiz, pod groźbą wyjawienia rodzicom prawdy, zmusił ją do oddania mu się. Wrangel znalazł Marynę w straszliwym stanie rozbicia i ruiny: opowiedziała jemu i Dostojewskiemu całą prawdę, o której ten nic przedtem nie słyszał. Ale późniejsza pani Dostojewska, wtedy pani M. D. Isaew, która sama prosiła go była o zajęcie się losami Maryny po śmierci matki, — stała się, powiada Wrangel, bardzo o nią zazdrosna...

Przyjawszy tylko to uwiedzenie dziewczyny jako pierwsze zetknięcie się wyobraźni Dostojewskiego z tematem, który potem stał się dla niego istną obsesją — znów natrafiamy na niemile, drażące go, syberyjskie wspomnienia, znów związane z Polakami. Dwie obsesje całościowe Dostojewskiego: jego chorobliwa polonofobia i straszliwy wąż uwiedzonego, gwałconego dziecka, łączą się — widzimy — w jeden, pogmatwany, powiązany z sobą splot. Trzeba by psychoanalityków zapytać, co taki zatruty

4) Mielibyśmy tu bardzo ciekawą analogię do Byrona i tak szeroko w pierwszej połowie XIX wieku rozlewającej się po europejskiej poezji — fali byronizmu. Ta poezja ponurego i tajemniczego bohatera, pełnego zakamarków psychicznych i niedomówień, drażnionego przez jakieś niejasne wyrzuty sumienia, wynika — wiemy to już dzisiaj — z kazirodczego stosunku Byrona z siostrą. Poprzez tajemniczość „Korsarza“ i „Lary“, doszedł wreszcie poeta do „Kaina“ i „Manfreda“, gdzie ta jego przeraźliwa tajemnica staje się prawie wyznaniem. Z takiego to zatrutego źródła szedł byronizm na wszystkie europejskie piśmiennictwa. Pomnik poetycki wniesiony wyrzutem sumienia i potrzebie spowiedzi! Prawie Dostojewski avant la lettre. (Po bliższe szczegóły źródeł byronizmu dotyczące odsyłam do mojej książki „Od Cha-teaubrianda do Anhelgo“, Kraków, 1934).

wążel może wywołać w chorobliwej naturze epileptyka!

## 4.

Wątki te — oba — przedostaną się i do *Karamazowych*. I tu pokrótce chciałbym zapisać w ciężar rachunku książki Lednickiego pewną jego — porywającą zresztą — hipotezę, która mnie nie przekonuje.

Oto domyśla się Lednicki wpływu III Części *Dziadów* wraz z Improwizacją na prometeizm epizodu Wielkiego Inkwizytora w *Karamazowych*! Nazywam tę hipotezę porywającą, bo idzie tu przeciw — dwa szczytowe wzloty europejskiej literatury!

Głównym powodem, dla którego Lednicki przypuszcza tu wpływ Mickiewicza na Dostojewskiego jest wspólna ich przesłanka: obaj oto buntują się przeciw Bogu, wzywają Go jakby do złożenia rachunku, za to największe zło na świecie, jakim jest krzywda dziecka 5)!

Hipotezę tę podmurowuje Lednicki całym gąszczem zestawień między Bogiem Mickiewicza a Chrystusem Dostojewskiego, między wersjami szatana w *Dziadach* i *Karamazowych*, między naturą przywiązania obu autorów do narodu czy ludzkości. Wszystkie te zestawy powiększają u mnie poczucie hipotetyczności: brak mi walnego dowodu. Dodaję, że sam Lednicki wciąż podkreśla tę swoją hipotetyczność — nawet wtedy, gdy, jak w śladach *Ustępu* w literaturze rosyjskiej, daje znacznie więcej, bo argumenty źródłowo-dowodowe bardzo przekonująco. Tą swoją skromnością metodyczną Lednicki wyrządza sobie krzywdę: sprowadzając wszystko do wspólnego mianownika prostego przypuszczenia, osłabia swoje mocne dowody (*Ustęp*), a nie wzmacnia swych pozycji słabszych (III Część *Dziadów*).

Sprawę *Karamazowie* — *Dziady* należałoby, sędzę, wziąć jeszcze na warsztat, i bardzo uważnie zastosować wagę komparatywną, wagę metodyczną: czasem się może zdarzyć, że jakiś uboczny szczegół znajdujący się w obu tekstach, przeważać może szalę, bo wyklucza przypadkowość. Takiego przeważenia szali na korzyść wpływu *Dziadów* na *Karamazowych* dotąd mi brak.

Ale dodaję, skwapliwie i uczciwie, że Lednicki ma za sobą pewien argument i pewne własne odkrycie.

Dostojewski znał wcale dobrze język polski! W notatkach do *Karamazowych* znajduje się parę stron błędnie spisanych polskich zdań i zwrotów. Między innymi zauważył tam Lednicki reminiscencję: „Cicho wszę-

5) „Legenda Wielkiego Inkwizytora“ poprzedzona jest przypomina Lednicki, rozmową Iwana Karamazowa z Aloszą, w której przytacza Iwan szereg przykładów sadystrycznego znęcania się nad dziećmi. Ale epizodem tym brak bodaj zupełnie świadomości patriotyzmu i ofiary, jaka cechuje opowiadanie Sobolewskiego i tyle innych scen III Części „*Dziadów*“.

dzie. Będzie. Co to“, reminiscencję chaotyczną, ale niewątpliwą. Nikt przed nim nie zwrócił na to uwagi, i jest to wielka zasługa jego porównawczej spostrzegawczości. Dodajmy, że w wspomnieniach swych *Z martwego domu* opowiada Dostojewski, że na sybirskim wygnaniu pożyczal czasem od Polaków książki. „Pierwsza z tych książek, którą przeczytałem, zrobiła na mnie wielkie, dziwne i niesamowite wrażenie.“ Cóż by to mogła być za książka? O szmuglowaniu do Rosji niecenzuralnych dzieł Mickiewicza wiemy z różnych źródeł. Mogły to być więc *Dziady*, — ale oczywiście nie musiały.

Dostojewski znał Mickiewicza nie tylko *Dziady*, ale i *Wallenroda*, bo się z wyżyn swojego chrystianizmu zżyma na jego zdradę. Ale o ile widzę wyraźne ślady *Drogi do Moskwy* i w ogóle *Ustępu* do III Części *Dziadów* w młodych powieściach autora *Biesów* — nie jestem przekonany o wpływie *Dziadów* Części III na *Karamazowych* 6).

## 5.

Wreszcie punkt końcowy tych moich rozważań, i najważniejszy.

Winien oto jestem czytelnikowi sąd o Dostojewskim, sąd w znaczeniu własnej mojej oceny, oraz usprawiedliwienie wysuniętego na wstępie twierdzenia o wstrząsającym wrażeniu, jakie robi lektura Dostojewskiego — pomimo tych brudów, w jakich nurza się jego wyobraźnia 7).

Skąd ten wstrząs?

Stąd, że ponad wszelką wątpliwość na tych bagnach dostojewszczyzny błakają się błędne ogniki — swoistego mistycyzmu. Wspominałem już o tym mimochodem. Z tego bagna ci strażnicy starają się dźwigać ku światłu — i Bogu. Jest tam ciągle, bardzo rosyjskie poszukiwanie — Boga. Sam Dostojewski był pewny, że wyraża prawdę Chrystusa, on właśnie, prawosławny wierny syn Rosji i cerkwi, a nie katolicy zdradziecy, którzy wraz z swym papieżem zdradzili Chrystusa. Co więcej, czytając Dostojewskiego, my katolicy nie możemy zaiste być głusi na niewątpliwie piękno tych przejawów...

Niemniej lektura to dla nas niepokojąca i odrażająca. Czemu?

Oto hierarchia wartości etycznych jest tam zamacona.

Zbrodniarze Dostojewskiego — ale czy on ich uważa za zbrodniarzy? — mają w sobie równoległe do instynktów złych instynkty dobre. Ba, wyznają sami, że panuje u nich równoczesność dobrego i złego. Pomimo nawrotów dobra, odzywiania się sumienia, głoszą

6) Jak wiadomo, echa „*Ustępu*“ są długotrwałe w Rosji. Odnajdujemy je u Czaadajewa, u Puszkina i właśnie, znacznie później, u Dostojewskiego.

7) „Przyciągało go plugastwo, i chełpił się z tego“, pisał o Dostojewskim Strachow do Tolstoja.



Boga jaki w sobie słysha — bardzo im łatwo o zły czyn. Właściwie to granica między dobrem a złem się u nich zaciera. Ale wierzą w grzech i winę. Tak łatwo o grzech najcięższy i o winę najpotworniejszą... Byłoby przejść przez wyznanie, możliwe jawne, możliwe częste, byle się samobiczować. Odzyskuje się w ten sposób drogę do oczyszczenia. Nie chcę powiedzieć, że można wtedy na nowo zaczynać, ale może i tak być.

Ta to właśnie równoczesność dobrego i złego, zbrodni i religijno-mistycznego przeżycia jest dla zachodniego człowieka tak bezlitośnie obca.

Oczywiście — każdy chrześcijanin wie dobrze, jak o grzech łatwo. Ale cała dyscyplina katolicka polega na tym, by możliwie to zło trzymać w respekcie, na odległość. Tej to odległości u bohaterów Dostojewskiego nie widać. Owszem, to ta właśnie ciągła, bliska obecność zła jest taka jego wyobraźni bliska, tak go pasjonująca. Stał to jego wszystkie obsesje 8).

Sugestywność takiego pojmowania zła i grzechu jest prawie manichejska. Aryman staje się równy Ormuzdowi. Zło ma siłę fatalną nieledwo większą od dobra. Rozlało się to i na zachodnie literatury, pod postacią powieści „katolickich“ Mauriaca czy Grahama Greena 9). Łącznikiem jest tu oczywiście pojęcie grzechu.

Ta dwoistość jest w świecie chrześcijańskim dawna; znaleźć ją można choćby w jansenizmie. Jednakowoż na Zachodzie działała tu znacznie większe opory.

8) Jak bardzo te wątki są nam obce do- wiodzą w naszym własnym piśmiennictwie pewne akcenty żeromscyzny, tak dostojewszczyzna tracące. Wszakże cała sprawa Ewy Pobratymskiej z takiego właśnie źródła pochodzi. Pod pozorem nieodwracania oczu od tego co złe — zło to się wyobraźni swojej i czytelnika narzuca. Połączyła się tu zaraza zachodniego naturalizmu à la Zola z urokiem (!) Dostojewskiego.

9) Ostatnio wystąpił przeciw tym nawy- kom powieściowym Pius XII.

Niemniej — pamiętając i o chorobie, Wielkiej chorobie Dostojewskiego i o tych zawsze groźnych tradycjach sekciarskich nawet i na Zachodzie — Dostojewskiego trzeba starać się wyrozumieć.

Lednicki nie tai swego obrzydzenia do tych zapadów i wilezych dołów w psychice Dostojewskiego. Trudno nam inaczej. Dodałbym chyba do tego jedno. Nie należy wyłączać uczucia litości i współczucia dla tego genialnego pisarza, który pomimo swoich przerażających instynktów — lubieżności i hazardowej gry i okrucieństwa wobec najbliższych — był głęboko nieszczęśliwy, i sam pierwszą ofiarą swojej choroby.

... Któż zresztą jest sam siebie pewny, — nawet na tym Zachodzie?? Nie był nim przecież taki Verlaine, wciąż na nowo popadający w swą nędzę moralną, pomimo szczyrych wlotów religijnych. Nie był nim w dawnej przeszłości taki Villon, którego wreszcie, jak się zdaje, powiesili za różne zbrodnie. Surowy jansenizm był tylko, na równi z kalwinizmem, wyolbrzymionym lękiem wobec tych niebezpieczeństw wewnętrznych wciąż nam groźących. „Zasypiasz aniołem, mówił wielki Pascal, a budzisz się bydłem.“ I, niechcący, słyszymy w sobie znane wiersze Baudelaire'a:

„Tu le connais, lecteur,  
ce monstre délicat,

— Hypocrite lecteur, —

mon semblable, — mon frère!“.

Zaś Józef de Maistre, niepodejrzany o jansenizm, ultramontanin i autor książki *Du Pape*, powiedział kiedyś — i to niechaj będzie ostatnim naszym akcentem:

„Nie znam duszy zbrodniarza. Znam duszę uczciwego człowieka: widok to przerażający...“.

Słowa te wysunęliśmy na koniec. Mogłyby równie dobrze figurować jako *motto* tych rozważań o Dostojewskim.

demokratycznym, republikanie mieliby większość w senacie, gdyż na 96 senatorów jest obecnie 48 demokratów, 47 republikanów i 1 niezależny, popierający demokratów. W razie równości głosów (48 na 48), decydowałby głos przewodniczącego senatu, republikanina Nixona.

Komentatorzy są zgodni co do tego, że pracownicy fizyczni i umysłowi głosowali przeważnie na demokratów, rolnicy natomiast (z wyjątkiem tradycyjnie demokratycznego Południa) i sfery handlowo-przemysłowe na republikanów. Republikanie kładli akcent na stabilizację gospodarczą związaną z polityką deflacyjną, demokraci na bezrobocie i potrzebę wielkich robót, więc politykę inflacyjną. W walce wyborczej ataki i obrona skoncentrowane były jednak na osobach kandydatów, ich stanowisku wobec konkretnych zagadnień, ich przeszłości i ich powiązaniach społeczno-politycznych.

Administracja Eisenhowera nie miała przekonywających dowodów swej doskonałości, demokraci nie mieli ważkich powodów do krytyki. Cała kampania sprowadzona została do problemów drugorzędnych, problemów domowych. Zagadnienie roli Stanów w świecie, ich stosunku do konfliktu idei, narodów i kontynentów, nie zostało nawet napomknięte przez nikogo. Tzw. wielka polityka sprowadzona została przez republikanów do hasła „Truman to wojna, Eisenhower to pokój“. Sam prezydent chwalił swe osiągnięcia twierdzeniem, że po raz pierwszy od lat 15, nie strzela się na świecie, a szanse trwałego pokoju są obecnie dużo większe, niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat. Demokraci ze swej strony ograniczyli się do tezy, że prestiż międzynarodowy Stanów nigdy po wojnie nie stał tak nisko i że kierownictwo wolnego świata wymkneło się z rąk Waszyngtonu za rządów Eisenhowera. Trudno zaprzeczać tym twierdzeniom, skoro nie usiłowali tego zrobić sami przeciwnicy, zwłaszcza że tezy nie wyłączają się nawzajem.

Dużo było natomiast gadania i podniecenia na temat znaczenia i głębokości wpływów komunistycznych w Ameryce. Ekspert od tych spraw, Mac Carthy nie zabrał jednak ani razu głosu w ciągu całej kampanii ku zadowoleniu swych kolegów partyjnych, ale zmartwieniu publiczności żadnej niezwyčajnych chwytów senatora z Wisconsinu.

Kampania wyborcza pozostawiła po sobie sporo niesmaku i zakłopotania. Szereg polityków twierdzi, że nie pamięta tak niskiego poziomu polemiki i walki. Trzeba będzie czasu, na szczęście mądrzy autorzy konstytucji amerykańskiej przewidzieli go, by nowo-ukonstytuowane ciało ustawodawcze zabrało się do pracy wolne od sporów

## AMERYKANIN GŁOSOWAŁ TROCHE BEZRADNIE

Korespondencja własna „Myśli Polskiej“

Miami, w listopadzie

**W**YBORY do izby i uzupełniające wybory do senatu Stanów Zjednoczonych w dniu 2 listopada dały wyraz, w sposób szczególnie wyraźny, dwóm dominującym obecnie zjawiskom życia politycznego tego mocarstwa: brakowi programu politycznego u przywódców i spowodowanemu tym faktem brakowi rozeznania politycznego u wyborców.

Losy kampanii wyborczej, prowadzonej ze strony republikańskiej przez

wiceprezydenta Nixona, ze strony zaś demokratycznej przez Stevensona ob- racały się — wszyscy są co do tego zgodni — nie wokół szerszych i głębszych programów, lecz wokół ludzi i tematów lokalnych. Przy zaledwie 40 pct głosujących, decyzje wyborców zapadały większością 0.2, 0.3, 0.4, najwyżej 3 pct i to w wypadku senatorów decydujących o większości w senacie. Trudno np. uwierzyć faktowi, że gdyby w stanie Oregon (ludność 1.600.000) w każdym z 2.499 biur wyborczych zabrakło po jednym głosie



osobistych, zniwag i oskarżeń szczerze szafowanych. Eisenhower dał dobry przykład wycofując się z ryzykownej przepowiedni „zimnej wojny“ między nim i ewentualną większością demokratyczną. Ponieważ demokraci nie mieli wiele do wytknięcia rządowi w sprawach wykraczających poza ramy życia codziennego, należy przyjąć, że rzeczy pójdą dotychczasowym torem. Znaczy to, że politykom demokratycznym wypadnie teraz troszczyć się o tytuły pierwszych stron dzienników, o co dotychczas starali się przy walnym udziale Mac Carthy'ego, republikanie. Troska ta może okazać się bardzo istotna, by wyprowadzić obywatela amerykańskiego z apatii i niezadowolenia spowodowanego odczuwalną pustką życia politycznego.

Wystarczy czytać tutejsze pisma (robi to 92 pct ludzi), by zdawać sobie sprawę z przelomowego charakteru czasów w jakich żyjemy. Każdy Amerykanin wie, że świat wchodzi w epokę nuklearną. Ze arsenał broni niszczącej życie w ogóle, pęcznieje w rękach ludzi, którzy zaprzysięgli sobie konieczność zlikwidowania cywilizacji amerykańskiej. Wie, że świat wolny kurczy się i trzeszczy, a świat wrogi rośnie i organizuje niepokojująco. Wie, że tyle godzin dzieli go dziś od wroga, ile dni dzieliło w czasie ostatniej wojny. Wie, że miliardy ciężko zapracowanych dolarów idą na cały świat i słyszy równocześnie o rosnących trudnościach z jakimi spotyka się polityka amerykańska wśród sojuszników. Mówi mu się o przewadze wojska amerykańskiego, a słyszy tylko o zestrzelonych własnych samolotach. Mówi mu się o sukcesie w Trieście czy Suezie, polegającym na wycofaniu się bez awantury, a on wie o kłęsce w Indochinach, gdzie wycofano się po nieudanej awanturze. Mówi mu się coraz częściej, coraz dosadniej o pokoju, a on czyta stale o bombach atomowych i wodorowych eksperymentowanych w Rosji.

Amerikanin nie lubi zajmować się polityką. Zostawia to zawodowcom, bo sam nie ma na to czasu. Amerykanie bardzo lubią telewizję, ale nie sądzą, by wielu było takich, którzy by w czasie pożaru domu przyglądali się T.V. Przez lata mówiono im, że demokraci stracili wszystko, co żołnierz zdobył w czasie wojny. Zniechęcili się do demokratów. Teraz przychodzą powoli do przekonania, że republikanie też umiają przegrywać. Dlatego trochę bezradnie poszli do urn i dali wyraz takiemu samemu niezdecydowaniu jakie panuje wśród przywódców. To od nich należy się spodziewać wyciągnięcia wniosku. Trzeba mieć nadzieję, że poważni politycy amerykańscy zdadzą sobie sprawę z faktu, że wielkiego narodu niesposób prowadzić do małych celów.

Abdank

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### ŚP. A. CHRZĄSZCZEWSKI

Dnia 12 listopada 1954 r. zmarł w Paryżu po ciężkiej chorobie śp. Antoni Chrząszczewski, jeden z wybitniejszych dziennikarzy polskich.

Śp. Antoni Chrząszczewski urodził się 23. 9. 1900 r. na Ukrainie. Brał udział jako ochotnik w wojnie bolszewickiej. Gimnazjum ukończył w Krakowie, a wydział prawa w Warszawie, równocześnie ze Szkołą Nauk Politycznych i Instytutem Francuskim. Przez czas studiów pracował zarobkowo.

Po ukończeniu studiów zajął się pracą dziennikarską. Był pracownikiem, następnie dyrektorem agencji Express (ATE). Pisywał artykuły do dzienników, przeważnie kierunku narodowego. Był równocześnie tłumaczem i rzeczoznawcą w ambasadzie tureckiej.

W czasie drugiej wojny światowej był redaktorem podziemnej Polskiej Informacji Politycznej oraz współpracownikiem tajnej prasy narodowej. Walczył w powstaniu warszawskim.

Po wojnie osiada w Monachium, skąd pisuje artykuły do prasy polskiej w Niemczech i Francji. Wybrany zostaje prezesem syndykatu dziennikarzy polskich w Niemczech. Ostatni okres życia spędził w Paryżu, gdzie zmogła go nieuleczalna choroba (rak). W okresie wojennym i powojennym znany był głównie pod swoim pseudonimem: Jerzy Bielski.

Śp. Antoni Chrząszczewski był człowiekiem niezwykłych zdolności. Władał biegle ośmioma językami, w tym tureckim. Posiadał niezwykłą wiedzę historyczną w zakresie zarówno historii Europy, jak i Bliskiego Wschodu. Fenomenalna pamięć pozwalała mu korzystać z tych wiadomości niemal bez zaglądania do źródeł.

Pogrzeb śp. Antoniego Chrząszczewskiego odbył się dnia 15 listopada w Paryżu. W kościele polskim zebrało się liczne grono Polaków z ks. dziek. Gałęzowskim, p. Kajetanową Morawską i Aleksandrem Demideckim na czele. Mszę żalobną odprawił ks. prał. Kwaśny w asyście ks. ks. Tokarka i Kaszubowskiego. Złożenie do grobu nastąpiło na cmentarzu Thiais w nowej kwaterze polskiej. Nad trumną przemawiali: red. Witold Nowosad imieniem syndykatu dziennikarzy polskich we Francji, Kazimierz Żółtowski imieniem przyjaciół i mec. Bohdan Gajewicz imieniem Stronnictwa Narodowego.

### ŚP. A. MOSZCZEŃSKI

Dnia 9 listopada 1954 r. w tragicznym wypadku samochodowym pod Montrealem, w Kanadzie, zginął śp. Adolf Moszczeński.

Zmarły był synem Ziemi Wielkopolskiej z dziada pradziada. Urodził się

w Stępczowie w powiecie wągrowieckim w 1915 r., jako syn śp. Tadeusza i Anieli, z domu Twardowskiej. Studia odbył w Poznaniu. Najpierw gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego, a potem wydział prawa Uniwersytetu Poznańskiego.

Kampanię wrześniową 1939 r. odbył jako oficer rezerwy w 18 pułku ułanów. Po wyjściu z niewoli niemieckiej wstąpił do 2 Korpusu, z którym przyjechał do Anglii.

Do Kanady przybył w 1951 r. i tutaj w krótkim czasie zdołał zbudować egzystencję dla swojej rodziny. Śp. Adolf Moszczeński ożenił się w Londynie z Marią Jasiukowiczówną, córką wybitnego działacza Polski podziemnej, ministra rządu R.P. w kraju pod okupacją niemiecką z ramienia Stronnictwa Narodowego, który po wkroczeniu bolszewików do Polski stał się ich ofiarą i znalazł się na ławie oskarżonych w Moskwie razem z pozostałymi 15 przywódcami podziemia, i po którym słuch w Rosji zaginął.

Zmarły, dzięki swoim zaletom charakteru i pogodnemu usposobieniu, cieszył się wielką przyjaźnią ludzi mu bliskich, a sympatią wszystkich, którzy się z nim kiedykolwiek zetknęli. Był członkiem i jednym z założycieli Klubu Ziemi Zachodnich w Montrealu.

Przyjaciele i znajomi Zmarłego łączą się z wdową i dwoma córeczkami, Martą i Ewą, w głębokim żalu wobec straty męża i ojca, dobrego Polaka.

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### ANGIELSKA BROSZURA S. ŁOCHTINA

The Soviet Conquest in Central and Eastern Europe by Stefan Łochtin. Polish Ex-Combatants' Association. Londyn 1954. Stron 43. Cena 1/6.

Broszura angielska S. Łochtina nie jest tłumaczeniem jego polskiej broszury na ten sam temat wydanej również przez SPK, ale nowym opracowaniem przeznaczonym dla innego czytelnika. Składa się ona z następujących rozdziałów: Tło rosyjskie, Mentalność sowiecka, Sowietyzacja przez pracę i zawód, „Przyjaźń z krajem rad“, Nauka, Sztuka, Sport totalistyczny, Anatomia satelitów, Reduty oporu.

Autor posiada żywą wyobraźnię, duży zasób argumentów historycznych i umiejętność operowania konkretnym faktem dla zilustrowania syntetycznych uwag. Pisznie nie z punktu widzenia krzywdy polskiej, lecz z punktu widzenia politycznych zainteresowań czytelnika anglosaskiego. Sprawy polskie w broszurze znajdują się w proporcji do spraw innych narodów zza żelaznej kurtyny.

Broszura wydana jest bardzo starannie i estetycznie. Wydanie jej przez SPK jest bardzo celowe, gdyż nie tylko może stanowić strawną ma-



teriał informacyjny dla cudzoziemców, ale pomoże bardzo każdemu Polakowi, który chce mieć uporządkowane poglądy do rozmów z obcymi na tematy sowieckie i wschodnio-europejskie. Przede wszystkim zaś posiada tę niezestę w broszurach na tematy polityki międzynarodowej cechę, że jest naprawdę interesująca.

## ZIEMIA MIŁOŚCI

Zofia Bohdanowiczowa: **ZIEMIA MIŁOŚCI**. Wiersze wybrane. Nakładem Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na Obczyźnie. Londyn 1954. Skład główny „Chimera Books” (Jan Nowacki). Stron 183. Cena 12/6 w oprawie zwykłej, 17/6 w oprawie półpłóciennej.

Społeczność Akademicka USB na Obczyźnie wydała już pięć książek: trzy tomy „Alma Mater Vilnensis”, Przyłuskiego „Strofy o malarstwie” i Bohusza-Szyszki „Tekę rysunków”. Szóstą drukowaną pozycją jest wybór wierszy Zofii Bohdanowiczowej, która w zeszłym roku obchodziła trzydziestolecie twórczości poetyckiej. Część pierwsza tomu jest holdem złożonym ziemi wileńskiej, druga zawiera wiersze różne, ale nastrojowo bliskie wileńskim. Cykl trzeci religijny i tom zamyka poemat „Ostra Brama”.

## Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

### I SPOŁECZNEGO

## EGZEKUTYWA DO ONZ

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłała w dniu 19 listopada na ręce dra van Kleffensa, przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, pismo: a) protestujące przeciwko udziałowi delegacji komunistycznego reżimu w Warszawie w obradach Zgromadzenia w charakterze „delegacji polskiej”, b) przedstawiające prawdziwy stan rzeczy w Polsce, a w szczególności wydarzenia ostatniego roku, c) apelujące o przywrócenie Polsce niepodległości i wolności.

## WZNOWIENIE

### „POLISH AFFAIRS”

Dział Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wznowił z początkiem listopada wydawnictwo poświęcone sprawom polskim w języku angielskim, pt. „Polish Affairs”. Pismo wydawane było poprzednio przez Radę Polityczną.

## ZE SKARBU NARODOWEGO

Powołana przez Główną Komisję Skarbu Narodowego we wrześniu Delegatura Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię rozwija bardzo żywą działalność.

W ciągu dwumiesięcznej pracy Delegatura wprowadziła do swego stanu organizacyjnego 24 komitety lokalne w dużych miastach, 23 komitety lokalne w większych ośrodkach i hostelach polskich oraz 18 komitetów w ośrodkach mniejszych, razem 65 komórek organizacyjnych. Ponadto wydano w tym czasie nowe upoważnienia dla 116 pełnomocników na prowincji i dla 54 pełnomocników w Londynie. Tak więc łącznie do 15 listopada na stan organizacyjny Delegatury składało się 235 ogniw.

W skład Delegatury Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię zostali powołani nowi członkowie, m.i. pp. Jan Płazak i Bolesław Stemborowski.

★

Komisja Porozumiewawcza Stronnictw w Kanadzie wydała następującą odezwę, wzywającą do popierania Skarbu Narodowego:

„Komisja Porozumiewawcza Stronnictw b. Rady Politycznej wzywa wszystkich Polaków w Kanadzie do solidarnego i ofiarnego poparcia akcji Skarbu Narodowego.

Komisja Porozumiewawcza nigdy nie zwalczała samej instytucji Skarbu Narodowego, a jedynie była przeciwna płaceni na Skarb w określonych warunkach politycznych. Obecnie sytuacja ta uległa zasadniczym przemianom. Podpisanie Aktu Zjednoczenia przez wszystkie ugrupowania polityczne, oraz utworzenie Rady Jedności Narodowej zapewniło emigracji polskiej jednolite i reprezentatywne kierownictwo. Utworzenie Rady Trzech, oraz wyłonienie Egzekutywy R.J.N. są dalszymi krokami na drodze uporządkowania polskiego życia politycznego na obczyźnie.

## PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI WYSYŁA P.C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18 Queens Gate Tce, London, S.W. 7	
1½ lb pieprzu ziarn. 1 gat. ...	£1. 2.0
1 lb kawy, 1 lb herbaty, 1 lb kakao, 1 lb czekolady ...	£1.18.0
6 puszek à 2 ozs oryginalnej 100% Nescafé ...	£1. 9.0
1 lb rodzynek, 1 lb daktyli, 1 lb fig, 1 lb cukierków, 1 lb czekolady w tabliczkach ...	£1. 8.0

Zarówno władze naczelné jak i Komisja Skarbu Narodowego w Kanadzie wypowiedziały się zdecydowanie za zjednoczeniem. W tej sytuacji Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych uważa za swój obowiązek zaapelować zarówno do członków i sympatyków poszczególnych ugrupowań politycznych, jak i również do całego społeczeństwa polskiego w Kanadzie o jak najliczniejsze wstępowanie w szeregi płatników Skarbu Narodowego.

Pełne poparcie udzielone Skarbowi Narodowemu jest najskuteczniejszym sposobem obrony zjednoczenia”.

## SEJMIK POLAKÓW W NIEMCZECH

W dniach 13 i 14 listopada w osiedlu Westhoven koło Kolonii obradował trzeci z rzędu sejmik polskiego uchodźstwa wojennego w Niemczech, Rada Zjednoczenia Polskich Uchodźców. W zjeździe brał udział jako gość p. A. Treszka (członek Tymczasowej Rady Jedności Narodowej), delegowany przez Zarząd Główny SPK i Towarzystwo Pomocy Polakom. Protoktor uchodźstwa polskiego ks. arcybp Gawlina oraz opiekun Polaków w Niemczech ks. prał. Lubowiecki przysłali zjazdowi błogosławieństwa.

Po obradach, które odznaczały się rzeczowością, powzięto szereg uchwał o charakterze zasadniczym, mianowicie:

I. Rada ZPU stwierdza, że

a) tylko zwarta i jednolita organizacja społeczna w Niemczech, obejmująca wszystkich uchodźców, może należycie stawać w obronie interesów uchodźstwa polskiego na tutejszym terenie;

b) polskie interesy polityczne, zwłaszcza na terenie międzynarodowym, mogą być w pełni broniące tylko wówczas, gdy będzie istniało jednolite polskie kierownictwo oparte na woli tego społeczeństwa polskiego, które w wolnym świecie zachodnim może w nieskrępowany i zgodny z zasadami demokratycznymi sposób wyrażać swoje stanowisko. Rada ZPU daje więc poparcie akcji prowadzącej do osiągnięcia pełnego zjednoczenia politycznego.

II. Rada ZPU stwierdza, że w obecnych warunkach emigracyjnych zasadniczą podstawą materialną działalności polskiego kierownictwa politycznego są fundusze pochodzące od Polaków na emigracji, zbierane przez Skarb Narodowy. W związku z tym Rada wzywa wszystkich Polaków w Niemczech, bez względu na przekonania polityczne, do jak najbardziej czynnego poparcia Skarbu Narodowego.



Na zjeździe wybrano władze ZPU na okres dwóch lat. Zarząd Główny: prezes K. Odrobny, wiceprezesa S. Mikiciuk i W. Dziewulak, sekretarz W. Szwabowicz, skarbnik C. Brunner. Główna Komisja Rewizyjna: przewodniczący J. Majewski. Sąd Koleżeński: przewodniczący T. Zgajński.

## WYKŁADY PROF. FOLKIERSKIEGO

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysław Folkierski, który obecnie wyklada literaturę francuską na uniwersytecie w Bristolu, rozwinął z początkiem nowego roku akademickiego ożywioną działalność naukowo-kulturalną.

Na zakończenie okresu wakacji uniwersyteckich prof. Folkierski wziął udział w szóstym kongresie Międzynarodowej Federacji Języków i Literatur Nowoczesnych (Fédération Internationale des Langues et Lettres Modernes), założonej w Oslo w 1928 r., jaki odbył się w Oxfordzie. Zasadniczym tematem zjazdu był stosunek nauk ścisłych do literatury. Na kongresie prof. Folkierski wygłosił w języku francuskim referat o obecności Kopernika w literaturze wieku Oświecenia. Wykład, według słów prelegenta, był hołdem profesora Wszechnicy Jagiellońskiej dla najslawniejszego wychowanka tego uniwersytetu. Referat dowodzący, że między epokowym odkryciem Kopernika a jego oddźwiękiem w literaturze upłynęło półtora wieku — co miało się powtórzyć przy Newtonie — wzbudził wielkie zainteresowanie wśród uczonych dziesiątka narodów biorących udział w dyskusji nad referatem.

Prof. Folkierski wyjeżdżał również ostatnio do Strasburga, gdzie w Kolegium Wolnej Europy miał dłuższy cykl wykładów pt. „Renesans, Barok, Oświecenie w literaturze polskiej“ dla 50-osobowej polskiej grupy akademickiej.

## ZGORSZENI NIEMCY

Przemówienie do kraju red. Wasułyńskiego przez Radio Wolnej Europy na temat sojuszu polsko-francuskiego, o którym donosiliśmy w nrze 255,

wywołało gwałtowną krytykę w prasie niemieckiej. Protestancki tygodnik „Christ und Welt“ pisze:

„Można było mieć nadzieję, że nadająca z Monachium, a finansowana z prywatnych źródeł amerykańskich rozgłośnia „Wolnej Europy“ przestanie uprawiać mniej lub więcej ukrytą propagandę antyniemiecką. Ale właśnie niedawno redaktor naczelny wychodzącego w Londynie pisma uchodźców polskich „Myśl Polska“, wygłosił przemówienie w rozgłośni „Wolnej Europy“ o „wspólnocie losów Polski i Francji“, w którym chwalił dawny sojusz polsko-francuski przeciwko Niemcom. Nie tylko po pierwszej wojnie światowej miała Polska zawdzięczać sojuszowi z Francją niepodległość i zdobycie Poznańskiego, Pomorza i części Śląska, ale także w drugiej wojnie światowej „sojusz przeciwniemiecki z Zachodem nie zawiódł Polski“. Linia Odry i Nysy bowiem nie jest żadnym podarunkiem Stalina, lecz wynikiem prowadzonej przez Zachód i wygranej wojny z Niemcami. I w przyszłości Francja nie będzie mogła prowadzić dobrej polityki, dopóki Polska nie będzie wolna i znowu nie będzie sprzymierzeńcem Francji. A więc: jak na rozgłośnię na niemieckiej ziemi, godny uwagi przyczynek do polityki „dziedzicznego wroga“ między Niemcami, Francją i Polską“.

Innymi słowy, niemieckie pismo wietrzy możliwość groźnego spisku owiec przeciw wilkowi.

## ZEBRANIA I ODCZYTY

W Trowbridge, Wilts. odbył się 14 listopada obchód święta niepodległości. Wzięli w nim udział przedstawiciele British Legion ze sztandarami, poseł sir Robert Grimston i wicehr. Long of Wraxall. Na program akademii złożyły się krótkie przemówienia obu gości angielskich, po angielsku p.

## POPIERAJ

## FIRMY

## OGŁASZANE

## PRZEZ NAS

T. Hoblera i po polsku red. A. Dargasa. Po przemówieniach nastąpiła część artystyczna, przygotowana przez p. Niżankowskiego. Obecnych około 300 osób. Przed akademią Koło SPK Nr 380 podejmowało gości lampką wina.

O obchodzie lokalna prasa angielska zamieściła notatki.

★

Związek Ziem Południowo-Wschodnich R.P. urządził 26 listopada w sali przy katedrze westminsterskiej tradycyjny obchód rocznicy obrony Lwowa.

W prezydium zasiadli prezes Zarządu Głównego p. A. Treszka i prezes Rady Naczelnej p. J. Narożański oraz prezes i wiceprezes Związku Kół Oddziałowych 5 KDP płk L. Gnatowski i st. sierż. J. Pastuszko. Obchód zagal p. Treszka. Główne przemówienie wygłosił przybyły z Paryża p. W. Nowosad, który przedstawił znaczenie Lwowa i ścisły związek kulturalny i gospodarczy ziem wschodnich z resztą kraju. W części artystycznej wystąpili chór im. Chopina, N. Oleńska, Refren i G. Borucki.

Na obchód przybyli przedstawiciele władz Zjednoczenia.

## LISTY DO REDAKCJI

### „CZERWONY ŚLEDŹ“ GEN. KUKIELA

Szanowny Panie Redaktorze, W numerze 257 „Myśli Polskiej“ znajduję pt. „Obalone wywody“ zdanie przypisane Polskiemu Towarzystwu Historycznemu czy też mnie osobiście, że „orzel w koronie z krzyżem był „schyłkowy“ i stanisławowski“.

Takiej wypowiedzi nie było z naszej strony i nie jest ona zgodna ani z brzmieniem naszej opinii, ani z jej myślą. To o czasach saskich i stanisławowskich użyte były wyrazy „schyłkowe czasy Rzeczypospolitej“ w związku ze skłonnością twórców dekretu z 1927 by raczej sięgać do tradycji — Polski mocarstwowej. Że orzeł, przyjęty tymczasowo jako godło państwowe w 1919 był stanisławowski, jest poza dyskusją; wystarczy porównać pieczęcie. Nie wypowiadaliśmy się zresztą przeciw częściowemu czy całkowitemu nawrotowi do tego wzoru.

LEKARSTWA

— MATERIAŁY

— ŻYWNOSĆ

# ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7



Ze orzeł z 1927 jest wzorowany na zygmunto-wskim, zupełnie odmiennym od stanisławowskiego, bo renesansowym, z rozpostartymi skrzydłami, nie ulega wątpliwości, gdy się go porówna z pieczęciami z XVI i XVII w., ale szczególnie z wielką koroną Zygmunta Augusta. Koronę ma również taką samą na głowie. A przecież o to idzie, jakim orłem i z jaką na nim koroną pieczętowali się wtedy królowie.

Korona na tamtym orle z XVI w. jest znów wzorowana na koronach Łokietka, Kazimierza, Jagiellonów, jak świadczą ich pieczęcie majestato-we, ich pomniki i zachowane korony.

Czy wywód ten istotnie został „obalony”? Pragnę się co do tego odwołać do zabytków pieczęci i pomników z XVI—XVII w. wskazanych w moich artykułach w „Życiu” (nr 376, 384) a dostępnych w reprodukcjach w tutejszych bibliotekach. Byłbym rad, gdyby wśród czytelników „Myśli Polskiej” niejeden ze zechciał obejrzeć i sam wynusnąć wnioski.

Z prośbą o zamieszczenie powyższego wyjaśnienia, łączę wyrazy poważania.

M. Kukiel

★

Zdaniem naszym cała dyskusja heraldyczna jest zupełnie na marginesie sprawy. Istotne jest, że a) krzyż na koronie orła w herbie polskim był od wieków aż po rok 1927, b) w tym roku został usunięty dekretem rządu Bartla i Zaleskiego przy gwałtownych protestach opinii publicznej, c) wobec domagań się przez społeczeństwo na emigracji, a w szczególności przez Akcję Katolicką przywrócenia krzyża w herbie, p. Zaleski i jego klika nie mieli odwagi odmówić, lecz uciekli się do wybiegów: najpierw do przewlekania sprawy, a następnie do zasłonięcia się „naukowym” autorytetem Tow. Historycznego. Opracowane przez gen. Kukiel argumenty heraldyczne posłużyły im jako przysłowiowe „czerwone śledzie” dla odwrócenia uwagi od prostej i nader wymownej istoty sprawy.

Redakcja „Myśli Polskiej”

Rozszerzamy wśród cudzoziemców  
znajomość położenia narodów  
za żelazną kurtyną

**STEFAN LOCHTIN**  
**„THE SOVIET CONQUEST**  
**IN CENTRAL AND**  
**EASTERN EUROPE“**

Wydawnictwo Stowarzyszenia  
Polskich Kombatantów  
Londyn 1954 r. Stron 43  
Cena 1/6, porto 2d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate  
Terrace, London, S.W.7 i wszystkie  
księgarnie polskie

## Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka  
putkownikowa dyplomowani  
Earl's Court, 26. 11. 54

Jagodo Kochana,

Odwiedziła mnie Króćcowa, nie wiem czy ją pamiętasz, ta co po rozjeździe się z mężem zaczęła wyrabiać artystyczne poduszki ze skóry damasceńskiej czy jak się to nazywa. Ostatnio jedną jej poduszkę kupiła Lady Kensington żeby poprzeć sprawę polską. Taką samą poduszkę chciała Króćcic (ona występuje pod kryptonimem Messrs. Shortgun) mnie sprzedać i dlatego przysłała.

Jak przysłała, tak okupowała fotele na długo. Najpierw rozmawiałymy na tematy ogólnopolskie: o modzie, pogodzie i Anglikach. A potem Króćcic powiada:

„Czy wy jeszcze wciąż politykujecie? Co za strata czasu! Ja jestem od tego wszystkiego daleko! Wie Pani, że zawsze bylam przeciwko polityce. Polityka to brudna i szkodliwa rzecz. Nie po to zostaliśmy na emigracji, żeby uprawiać politykę, tylko po to, żeby zachować legalizm. I patrz Pani, co się wyrabia! Jakem się dowiedziała, że partyjnicy zabrali nam nasz dom, tom chciała się zerwać. Bo właśnie leżałam, byłam słaba. Co się Pani tak patrzy? Czy Pani myśli, że ja już nie jestem w tym wieku? Żeby nie leżała, to poszłabym tam, za stolik bym złapała i tukała po tych brudnych pyskach utuczonych naszą krwią partyjników... Co Pani opowiada, że nie partyjnicy tylko ci sami ludzie, którym dawniej płaciłam z zaufaniem? Jak poszli z partyjnikami, to się stali nimi. Kto z jakim przestaje, ten sam się staje. Partyjnicy, mało bergowcy! Powieść by ich wszystkich, a przede wszystkim tego Berga! Żołnierze? Ładni żołnierze! Z rosyjskiej armii, nie z Legionów. A ten ich herszt zawsze był prawicowy generał. I porzucił swoją wiarę, żeby naszą katolicką przyjąć. Czy to ładnie? Wie Pani, co oni są w gruncie rzeczy ci wszyscy partyjnicy? Oni są gorzej niż bergowcy, gorzej niż zdrajcy, to są po prostu endecy! Jak patrzę na fotografię tego Bieleckiego, na tę gębę, na ten wieheć pod nosem, to mi się coś dziwnego robi. I z nimi ci ciotkoszowcy. To jest socjal-zdrada! Że ja to wyrażenie gdzieś czytałam? Może. Chociaż ja tam wiele nie czytam, a już polityki broń Boże. Większość przygniatająca? Ja siadam na większość. Czy to ja jestem polityczka, żebym się zajmowała większością i mniejszością? Ja się polityką nie zajmuję, ja tylko bronię legalizmu. Co mnie obchodzi, kto stoi na czele legalizmu! Niech będzie lajdak, byle nie

był partyjnik. Ja Pani mówię: stoję z dala od tego wszystkiego, polityką się brzydzę, ale znam wszystkie lajdactwa, tu mi nic nie ujdzie uwagi. Mówię Pani: wezmę kiedy, nogę od stolika ukręcę i... Ale najlepiej takich to zamknąć do obozu odosobnienia. Cate życie byłam przeciw polityce, a za demokracją i legalizmem. O, powiadam Pani, jeden tylko sposób: pozamykać i bić. Inaczej nie wrócimy do niepodległości. No co: kupuje Pani tę poduszkę, czy nie?”

Mówiła, że bierze za takie siedem funtów, ale ode mnie, że względów ideowych, weźmie tylko sześć i dziecięć. Powiedziałam, że kupię jak wygram na poolu.

Zasylam ci nasze tradycyjne państwowe Cześć!

Twa,

Malina

### WYDAWNICTWA TEATRALNE SPK NA BOŻE NARODZENIE

Wiktor Budziński Noc przemienienia. Współczesna sztuka w 3 aktach z życia kraju. Cena 4/-, porto 3 d., frs. 200, DM 3

oraz nowości:

Kolednicy wędrujący: Baśń wigilijna. O św. Mikołaju, dzieciach, zwierzętach, pasterszach i jak szli do szopki. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jasełka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i jako podarek świąteczny). Cena 5/-, porto 3 d., frs. 250, DM 3.50

Wiesław Mirecki: Jak wystawić „Betlejem polskie” Rydla. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena 6 d., porto 2 d., frs. 25, DM 0.50

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7 oraz wszystkie księgarnie polskie

## ZALEGANIE

**Z PRENUMERATĄ  
POWODUJE  
WSTRZYMANIE  
WYSYŁKI**

### „MYŚL POLSKA“

zalożona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.)